



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA

KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



R. IX: 2011

Nr 12 (281)

Data odczytu: 13.4.2011

Data wydania: 13.4.2011

842. spotkanie

ks. Jan Bednarek

O sobie samym

Rodzina Bednarków wywodzi się z Pałuk. Dziadkowie we wsi Gałazewko mieli 80 morgowe gospodarstwo dobrej klasy ziemia (3 kn od Rogowa i 19 km od Gniezna). W domu ojca było 9-cioro dzieci. Ojciec uczył się na kowala w Szelejewie. Po wojsku ożenił się ze Stanisławą Smolińską z Anielin. Wziął w dzierżawę kuźnię w Prądocieniu (tam urodziłem się ja 18 IV 1934 r.). Po dwu latach mój ojciec Michał wydzierżawił kuźnię w Fordonie od Niemca Richtera, a zamieszkaliśmy u właściciela domu Franciszka Piątka. Ciekawa była lokalizacja naszego zamieszkania – ze wszystkich stron mieszkali żydzi: przed nami bożnica (dom modlitwy żydów), za nami Kantor, który uczył dzieci żydowskie hebrajskiego czytania Starego Testamentu i Tory (księga prawa), a w piątek zabijał drób żydom – jednym cięciem odcinając głowy długim nożem (my jako dzieci obserwowaliśmy przez płot). Z prawej strony mieszkał Izrael, a po lewej stronie Bendit. Ludzie zacni, dobrzy sąsiedzi – w soboty chodzili do bożnicy...

We wrześniu – 1 IX 1939 r., druga wojna światowa. Ojciec w czasie mobilizacji wciągnięty do armii Kleeberga i udał się pociągiem do Brześcia nad Bugiem...

Doskonale pamiętam jak w szkole Kantora zamieszkało polskie wojsko, codziennie wieczorem śpiewali ustawieni na dziedzińcu” „Wszystkie nasze dzienne sprawy”! Po upadku Polski – ojciec wrócił do domu, ale kuźnia i wszystkie narzędzia były zabrane. Ojca Niemcy zatrudnili przy odbudowie mostu przez Wisłę, a po ukończeniu (po roku) – zabrali go do Szczecina do lagru. Z literką „P” na piersi, pracował w firmie „Golnof und Sohn” – przy budowie statków torpedowych. Przesłał nam kiedyś zdjęcie – z kolegami przy choince. Pod którą był napis „Druha Gwiazdka w Niemczech”.

W 1940 r. jako dziecko 6 letnie musiałem chodzić do szkoły w Fordonie. Kierownikiem szkoły był miejscowy Niemiec Jahnke. Pierwszego dnia powiedział do nas parę słów po polsku, a potem po niemiecku – ostrzegł, że za polską mowę będą nas bili. Z tego okresu pamiętam, że nauczycielka - wychowawczyni nasza – Bulijanka codziennie na początku wszystkim chłopcom (a było nas 22) wymierzyła na małe rączki dwie trzcinki – „by nie broili”.

W domu była bieda – wszystko na kartki, brakowało nawet chleba, a podła marmolada, która nazywała się: brontaufstrich – nie do jedzenia! Wiem, że otrzymywaliśmy litr mleka odciąganego i 1,5 chleba na tydzień. Byłem ciągle głodny i nieraz mdlałem. Tak całą wojnę...

Byłem baczny obserwator. Widziałem jak Niemcy wyprowadzali żydów i ich zabili. Po powrocie ojca – w 1946 r. trzeba było pomagać mu, bo pracował w przedsiębiorstwie przemysłowym w Bydgoszczy, a po pracy wykonywał tzw. „fuszerki” rolnikom: podkuwał konie, wciągał metalowe obręcze na koła, a przykuwaczem byłem ja – miałem talent manualny po ojcu – i chciał otworzyć kuźnię, ale mama i ja nie chcieliśmy, więc pracował potem w firmie ceramicznej, jako szef kuźni, aż do swej emerytury. Ja natomiast poszedłem do wyma-

rzanego Liceum Technik Plastycznych w Bydgoszczy, gdzie dyrektorem był uroczy artysta Marian Turwid.

Lekcje w tej szkole trwały długo, nieraz od 8⁰⁰ do 19⁴⁵ (brak nauczycieli – był to rok 1948).

Jeździłem codziennie pociągiem o 6⁴⁵, a wracałem o 19¹⁵ – ostatni pociąg często z wagonami bydłęcymi (pod ścianą takiego wagonu były ławki, a drzwi zasuwane jak dla bydła). Byłem jak inni koledzy radosny i dążący do wiedzy... Osiem godzin tygodniowo malarstwa, 5 godzin grafiki, 3 godziny rzeźby, 2 godziny liternictwa, 2 godziny kresłarstwa i poza tym wszystkie inne przedmioty ogólnokształcące, również dwa języki: angielski i niemiecki... Tak trzy lata...

Potem kolega namówił mnie, by pójść do seminarium duchownego, ale chciałem skończyć liceum i potem obrać stan kapłański...

Napisałem do rektora Seminarium Duchownego w Pelplinie – odpowiedzieli, że przyjmują tylko takich, którzy mieli w średniej szkole łacinę i zaproponowali, bym ukończył Niższe Seminarium w Pelplinie, gdzie jest łacina – zaliczą mi dwa lata z technikum, i po dwu latach będzie matura.

Tak się stało. Nowi ludzie, mili koledzy, nowe środowisko. Trzeba było pożegnać malarstwo. Jednak w wakacje zawsze malowałem, dużo szkicowałem i marzyłem, by połączyć te dwie pasje: Być kapłanem i malarzem...

Dzień 17 XII 1961 r. był mroźny – 22° C. 21 młodych kapłanów w katedrze pelplińskiej, z rąk ks. bpa dr Kazimierza Kowalskiego otrzymało święcenia – wśród nich radosny byłem ja.

Pierwsza placówka: Osiek k. Skórcza. Proboszczem był zacny ks. dziekan Franciszek Rozkwitalski, kuzyn ks. dr. Józefa Rozkwitalskiego rektora Seminarium Duchownego w Pelplinie, który zanim został rektorem był katechetą w Grudziądzu. Rektora Rozkwitalskiego wraz z innymi profesorami Niemcy rozstrzelali w Tczewie.

Ks. Franciszek aresztowany w Toruniu całą okupację spędził w obozie w Dachau, gdzie był królikiem doświadczalnym.

Jako mój pierwszy proboszcz umiejętnie wprowadził mnie w życie kapłańskie – świetny katecheta, dobry kaznodzieja – dowcipny, żartobliwy, pracowity. W plebanii było codziennie świeże mleko i masło (w oborze była krowa, świnię i kury), jajka oraz swojski chleb – w kuchni pracowała kuzynka proboszcza, a we wsi duże jezioro Kałębie (w piątce świeże ryby) – po głodowych obiadach w Seminarium wnet przybrałem na wadze i mogłem jeszcze wędzone ryby wysyłać rodzicom do domu. Po 2,5 roku dostałem dekret do pracy w Kielnie na Kaszubach. Tam było znacznie gorzej: dojazdy do odległych wiosek na religię. Uczyłem w ciasnych pomieszczeniach i u gospodarzy w tzw. punktach katechetycznych odległych o 9 km, 5 km, 3 km i resztę lekcji na miejscu (w sumie tygodniowo 29 godzin). Do morza w prostej linii 20 km – straszne jesienne sztormy... Po 3. latach poprosiłem o zmianę. Wtedy otrzymałem pracę w Grudziądzu, w parafii farnej. Pracy było dużo, bo nie istniały jeszcze parafie: św. Ducha i Księży Marianów – wszystko należało do nas wikarych: obsłużyć parafię, Dom Starców i szpital. Lekcji każdy miał po 26 godzin, ale zespół nas 4 wikariuszy był zgrany i nie narzekaliśmy. Po 6 latach otrzymałem dekret na samodzielną placówkę do Szynycha. Wtedy parafia mała – trzeba było zająć się pracą w polu. Miałem 3 ha ziemi i kontraktacje: truskawek, fasoli i tytoniu, 25 owiec, 2 cielaki i stado kaczek oraz kur – ale tu już byli ze mną moi rodzice, którzy pochodzili ze wsi i sobie radzili: Mama prowadziła plebanię, ja kościół, naukę religii z młodzieżą i dziećmi a ojciec oborą...

Na życzenie ks. Leona Kuchty w 1980 r. objąłem parafię Najświętszego Serca P. Jezusa w Grudziądzu – ks. bp Bernard Czaplinski wręczył mi dekret.

Trzeba było zbudować dom katechetyczny, garaże i dokończyć różne prace wewnątrz w kościele...

Wytrwałem do 75 roku życia i 1 lipca 2009 roku przeszedłem na emeryturę, zamieszkałem w małym mieszkaniu, które przygotowałem sobie w wybudowanym domu katechetycznym. Moim następcą został ks. Zbigniew Gański.

A co z moim hobby?

W liceum Technik Plastycznych miałem świetnego profesora malarstwa pana Zygmunta Kotlarczyka, który przekonywał nas, że malarz jak maluje to obserwuje – ludzi, sytuację i duże szkicuje, ma pod ręką różne małe i duże szkicowniki. Te słowa zostały mi na całe życie. Tak czyniłem zawsze i to zostało do dzisiaj.

Dużo maluję: akwarelą, gwaszem i pastelą – są to techniki szybkie - jestem ekspresjonistą – maluję w terenie – w domu jedynie coś poprawię lub uzupełnię. Maluję przeciętnie 80 do 100 obrazów rocznie. Są lepsze i gorsze, ale z takiej ilości zawsze coś się dobrego wybierze. Wystaw miałem kilka w Grudziądzu i Bydgoszczy, Malowałem też do kościółka wiejskiego nad jeziorem na Kaszubach – Drogę Krzyżową, gdzie główną osobą jest Maryja w każdej sytuacji jako orantka ze spuszczonego wzrokiem, rozpamiętująca Drogę Krzyżową Swego Syna (cytat z Ewangelii św. Jana, iż Maryja rozważała: co się stało „w sercu swoim”). Na jej sercu lokowałem jasne sceny z Drogi Krzyżowej. Ta Droga Krzyżowa jest w Szwajcarii Kaszubskiej – w Ostrzycach – robi wrażenie swą odmiennością!...

Będąc na wsi proboszczem (w Szynychu), uczyłem kilka lat malarstwa chłopca, który dzisiaj jest dr hab. dziekanem na Wydziale Sztuk Pięknych w Toruniu – Piotr Klugowski, a jego siostra Anna – historykiem sztuki i pracuje w bibliotece naukowej w Toruniu przygotowując wystawy grafiki (studia skończyła w Poznaniu).

Pisanie fraszek.

Od 1998 r. piszę fraszki, bo to jest pokrewne działanie podobne do malarstwa – obserwacja, zachowanie się ludzi w różnych sytuacjach. Noszę ze sobą notesy, a nawet karteczki w brewiarzu, by notować i tworzyć krótkie fraszki w stylu Sztaudingera – często dwuwiersowe. Opublikowałem cztery tomy:

1. Rymowanki (2002).
2. Ziarna i plewy (2003).
3. Spojrzenia (2005).
4. Rodziną jesteśmy (2007).
5. Każdy tomik opatrzony moimi rysunkami. W sumie 4500 fraszek opublikowanych a jeszcze ponad 6000 czeka na opracowanie.

Pewnie już tego nie dokonam?

Otrzyma je archiwista Kurii Biskupiej, by coś z tego jeszcze wybrali i wydali.

W tym roku w kwietniu (jak dożyję) ukończę 77 lat, jestem po operacji (bajpasy) 9 lat temu we Wrzeszczu, w Akademii Medycznej.

Pismo św. Nowego Testamentu czytam codziennie i chłonę mądrość Bożą, by nie być potępionym, ale być zbawionym – i w tym jeszcze pomagam przy parafii jak mogę - słucham spowiedzi i codziennie odprawiam Msze.

Jeden z psalmów Dawida mówi: „Lata nasze przemijają jak trawa, a Ty Boże trwasz na wieki. Miarą naszych lat jest 70, a gdy jesteśmy mocni to 80” – niektórzy żyją dzięki lekom i lekarzom trochę dłużej. Wszyscy kiedyś odejdziemy – niech coś po nas zostanie!

Niech następcy mają lżej.

Fraszki o fraszkach

Słuchajcie

Niech posłucha: Basia, Józef, Darek

- o czym mówi we fraszkach - ksiądz Bednarek

Fraszka mała

Ciesz się, że moja śmieszna fraszka mała

- niejednemu do skóry się dobrała.

Ja – fraszkopisarz

Jak chcecie – mogę was trochę zanudzić
Lub do myślenia głębszego pobudzić.

Moja działka

Śmieją się ze mnie, że fraszka to zwykła bzdura,
By wejść do historii – za mała literatura./
Ja siedzę w swojej małej działeczce
- zielsko wrywam i pacierze szepczę.

Synteza

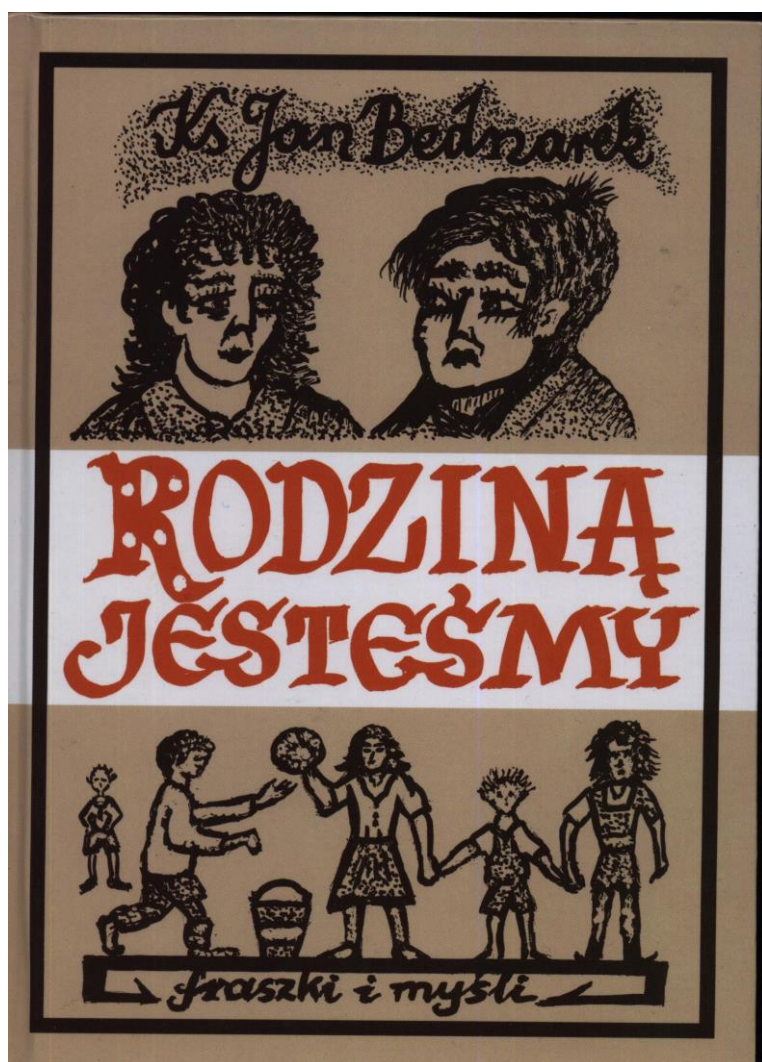
Poeci – piszcie sobie długie wiersze
- ja zostawiam tylko dwa zdania pierwsze.

Te fraszki

Fraszki moje pisze życie...
Ja notuję – wy słyszycie
- może kiedyś powtórzycie?

Fraszka z wulgarnym słowem

Fraszka nad piękną mowę się nie wznosi,
Nieraz poetę o brzydkie słowo – prosi.



(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisz, KMDG. Logo KMDG wykonał Grzegorz Rygielski. Rysunek- ks. Jan Bednarek.